NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 48 Katowice, dnia 26-go listopada 1927

Niedziela pierwsza Adwentu.

LEKCJA.

z listu św. Pawła do Rzymian, rozdz. 13, w. 11—14.

Bracia: Wiedzmy, iż już jest godzina, abyśmy ze snu powstali. Albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli. Noc przeminęła, a dzień się przybliżył. Odrzućmy tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jako we dnie uczciwie chodźmy: nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i zadrości: ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa.

EWANGELJA

u św. Łukasza w rozdziale XXI, od w. 25—33.

W on czas: Mówił Jezus uczniom Swoim: Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach, a na ziemi ucisk ludów i zamieszanie wobec szumu morskiego i bałwanów; gdyż ludzie szaleć będą ze strachu i oczekiwania tego, co na cały świat przypadnie; albowiem potęgi niebios zostaną wstrząśnięte. I wówczas ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego na obłoku, z potęgą i chwałą wielką. Gdy zaś to dziać się zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy wasze, bo zbliża się wasze wybawienie. Opowiedział im też przypowieść: Spojrzyjcie na drzewo figowe i wszelakie drzewa. Gdy już wydają z siebie owoc, poznajecie, że lato się zbliża. Podobnież i wy, gdy ujrzycie, że to się dzieje, wiedźcie, że Królestwo Boże jest bliskie. Zaprawdę powiadam wam: nie przejdzie to plemię, aż wszystko się stanie. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

NAUKA.

„I wówczas ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego z potęgą i chwałą wielką".

Adwent, to słowo łacińskie, znaczy tyle co przyjście. „Zbawiciela oczekujemy — mówił św. Paweł, który przemieni to niskie życie cielesne". A jakie będzie przyjście jego, w dzień sądu ostatecznego? Oto po raz drugi już, w minioną niedzielę i dzisiaj, opowiadają nam ewangeliści św. Mateusz i Łukasz, że przyjdzie „z potęgą i chwałą wielką". Szczęśliwy będzie, kto na to przyjście Syna Bożego przygotuje się z należytą starannością przez życie całe, a mianowicie teraz, w Adwencie.

Przeto „nabierzcie otuchy, — woła Chrystus w dzisiejszej ewangelji i podnieście głowy wasze!" Dotychczas głowy i oczy nasze skierowane były ku ziemi, ku sprawom doczesnym, ku zapewnieniu sobie bytu materjalnego, jak gdybyśmy nie wierzyli, że „nam wszystkim postanowiono umrzeć, — a potem sąd!" Wznieśmy więc częściej myśli swe ku Bogu w czasie adwentowym, nasycajmy się w całej pełni jego wielkością, potęgą i majestatem i zastanawiajmy się nad tem pytaniem: „Czego też żądać może odemnie on, wielki mój Pan?" Czytając pismo św. Nowego Testamentu, książki poważne, treści religijnej, albo czytając tę olbrzymią księgę, jaką Bóg w przyrodzie roztoczył przed oczami naszemi, wnikajmy coraz głębiej w przepaści mądrości, dobroci i miłości Bożej, gdyż Boga tak mało znamy, a jakże można miłować dobro, którego nie znamy?!

Kościół św. chce nam przygotowanie na przyjście Syna Bożego przy końcu świata ułatwić w ten sposób, że zakazuje w czasie Adwentu wesel i hałaśliwych zabaw. Przez to pragnie poważny nastrój wytworzyć i ciszę, w której łatwiej jest skupić się, aby słyszeć, co mówić do nas będzie Pan nasz.

Gdy tak każdy z nas przepędzi Adwent, niech wtedy z potęgą i chwałą wielką przyjdzie po nas Sędzia odwieczny, choćby jeszcze w tym roku! Z otuchą wielką powitamy go, gdyż zbliży się wybawienie nasze i spełni się w nas błogosławieństwo Zbawicielowe:

„Szczęśliwy ten sługa, którego pan przychodząc, znajdzie czuwającym".

Majestat Boga, jak wychwalać Boga za wszystkie dobrodziejstwa jego dla ludzi, jak dzięki mu składać z powodu wielkiej chwały jego?

Kto nauczy ludzi, w jaki sposób dziękować Bogu za łaski odebrane, w jaki sposób prosić o nowe, w jaki sposób przepraszać za grzechy i zadośćuczynić?

Sam Bóg nauczył ludzi; wszak do ludzi, jakoby do przebywających zdala listy wystosował; tym listem Wszechmocnego Boga do stworzeń jest Pismo święte.

„A skoro tak jest, to czyż może być" — pisał ks arcybiskup Symon we wstępie do tłumaczenia Psałterza Dawidowego — „modlitwa milsza Panu Bogu nad tę, którą On sam podał i którą my za Nim pobożnie powtarzamy?" „Aby człowiek mógł godnie wielbić Boga" — powiada św. Augustyn, w wykładzie Psalmu 144 — „sam Bóg wielbił siebie, a że raczył wielbić samego siebie, więc sie człowiek dowiedział, w jaki sposób ma go wielbić."

I dlatego Kościół katolicki w sposób za łaską Boga Wszechmocnego iście mistrzowski dobrał wyjątki z Pisma świętego na cały rok kościelny dla oddania uczuć, jakie duszę katolika winny ożywiać przy rozpamiętywaniu tajemnic Boskich i przy wszystkich uroczystościach całego roku kościelnego i we wszystkie dni roku.

Te wyjątki wybrane z głębokiem zrozumieniem stosowanie do uroczystości składają się na części zmienne Mszy świętej.

We Mszy świętej rozróżnia się części stałe i części zmienne. Tak zwany Ordo Missae i Canon Missae niemniej w modlitwach swych głęboki, głęboko pomyślany, zawiera części stałe Mszy świętej.

Części zmienne Mszy świętej są następujące: Introit, Modlitwy po Gloria, Lekcja, Graduał, Alleluja, Traktus, Sekwencja, Ewangelja, Ofiarowanie (t. zn. modlitwa przed Ofiarowaniem Hostji) Sekreta czyli modlitwy przed Prefacją, wreszcie modlitwy zwane Komunją i po Komunji.

I jeżeli — mówiąc przez porównanie — w stałych tych częściach Mszy świętej piękność obrzędów, mo-

dlitw Bezkrwawej Ofiary błyszczy jednakiem, wspaniałem światłem, to można powiedzieć, że części zmienne Mszy są drogocennemi kamieniami, dobieranemi stosownie do dnia i oroczystości roku kościelnego!

W dzisiejszych czasach budzi się znowu coraz żywsze zainteresowanie liturgią Kościoła, Jego modlitwami.

Kościół katolicki zawsze polecał wiernym poznawanie liturgii kościelnej i radował się, gdy jego rady słuchano.

Sądzę, że i czytelnicy gazety naszej „Niedzieli" pragną poznać skarby i głębię modlitw mszalnych Kościoła.

Zawsze uganiamy się za skarbami! Szukajmy nie tych złudnych skarbów, jakie świat zwykł dawać, ale szukajmy skarbów tam, gdzie naprawdę są, i to skarbów, których ani mól, ani rdza nie niszczy, złodzieje nie wykopią, ani kradną (Mat. 6, 20).

Będziemy więc w różnych chwilach roku kościelnego szukać skarbów w modlitwach mszalnych Kościoła katolickiego.

Krzyż biały na mogile.

Ponad rzeką Pilicą, o pół mili od miasta Szczekocin w Krakowskiem, jest wieś Goleniowy. Środkiem jej idzie trakt bity, ponad traktem 46 chatek włościańskich w rząd ustawionych, tworzą jakby ulicę; przed każdą zaś chatą ogródek owocowy, tak, że na wiosnę przedstawia się wieś cała, jakby rozległy ogród, pełen zieloności, a latem kiedy dojrzeją owoce, jakże cała wieś staje się ponętną i do wypoczynku wabiącą przejeżdżających!

Przy samej rzece Pilicy stoi folwark dworski z murowanemi stodołami, spichrzem, podwórzem w czworobok, w pośrodku którego jest dworek; opodal tego folwarku kościółek murowany z dwoma wierzycami, a wokoło niego dawny cmentarz okolony, żywopłotem. Na cmentarzu znajdziesz kilkanaście krzyżów, kamieni i mogił udarniowanych, kilka wierzb płaczących, a wpośród nich stoi najwyższy i najozdobniejszy krzyż biały z ciosowego kamienia, i przy nim dwie brzozy ocieniające gałązkami, jak gdyby skrzydła anioła osłaniały mogiłę zmarłego.

Dwanaście lat temu będzie, jak pod wiosnę w niedzielę, jechałem przez wieś Goleniowy, ujrzawszy ją tak piękną, zatrzymałem się, by obejrzeć całą wieś, rzekę Pilicę, która jakby modrą wstęgą przepływa zielone błonia. Poza nią nieszczęsną mchem porosłe skały, a na szczycie ich wielkie dęby rozłożyste z zielonemi wierzchołkami, jakby królowie w koronach, zdają się panować ponad niżej stojącym lasem świerków, jodeł i buków. Ponad samym wieczorem zbliżyłem się do kościoła i wszedłem na cmentarz; właśnie skończyły się nieszpory i ujrzałem wychodzących mężczyzn w czerwonych czapeczkach z pawiemi piórkami, w kierezjach białych w rozmaite wyszycia świecące, opasanych kowanym w gwoździki pasem, które w odblasku zachodzącego słońca jakby złotem połyskiwały. Kobiety były w modrych rańtuszkach, białych spódniczkach i w gorsecikach zielonych, na szyi pełno paciorek i korali, mieniących się w różne kolory; u niektórych mężczyzn i kobiet w ręki widziałem książeczki do nabożeństwa. I wszyscy przystanęli około białego krzyża, rozmawiali ze skruchą o dobrodziejstwach Boga, i pracy dnia jutrzejszego.

Zbliżywszy się do nich rzekłem:

— Moi bracia, dla kogo ten biały i tak ładny krzyż postawiony?

— Dla dobrego człowieka, myśwa go własnemi rękami i za własne pieniądze postawili. Bo to był człowiek, co tu leży tak uczciwy, że drugiego podobnego mu i ze świecą nie wyszukasz; on z nami 20 lat z górą mieszkał, pracował i rządził jakby ojciec.

— Zapewne wasz dziedzic? zapytałem.

— Nie panie, dziedzic nasz żyje i mieszka w Krakowie; przyjeżdża rok rocznie na wiosnę, odwiedzi nas, rozpyta się, co komu potrzeba, dopomoże, zabawi do jesieni i wraca do Krakowa — a ta mogiła i ten krzyż biały jest Wojciecha Jastrzębskiego, ekonoma naszego, co lat temu będzie ze dwadzieścia, jak zmarł na ręku naszem.

— Dla ekonoma tyle wdzięczności ze strony waszej? zapytałem; to musiał być człowiek osobliwy.

— Pewnie, że osobliwy, ozwał się jeden z najstarszych w gromadzie, tylko nas pan posłuchał, a powiesz: to mi człowiek. Czterdzieści już parę lat, jak w dni kilka po świętym Janie Chrzcicielu przybył do nas na ekonoma Wojciech Jastrzębski, wdowiec, bezdzietny i zamieszkał na folwarku we dworze. Miał on już lat 36 przeszło; wysoki i barczysty był to szlachcic, a żywy kieby ogień. Zaraz po przybyciu w parę dni jak pomnę, zwołał całą ze wsi gromadę, a pozdrowiwszy ich słowem Bożem, powiedział: Dzieci, jak będziecie posłuszni i dobrzy, to i ja z wami będę jako brat; ale jeśli próżnować i po karczmach wałęsać się będziecie, to niechaj was ręka Boża strzeże, jak będę gromił — a co mówił, znać było z jego oczu, że prawda.

Popatrzyliśmy się mu w oczy i jeden grugiemu mruknął: a toć groźny. Ale nie taki djabeł czarny, jak go malują i ekonom nie taki był ostry, jak nam obiecywał. Panie świeć nad jego duszą, szkoda wielka, szkoda człeka.

— Prawda, dodał drugi gospodarz; jak się rozgościł w swojem mieszkaniu, obejrzał zaraz wszystkich rolników robiących pańszczyznę ciągłą to jest sprzężajem, potem zagrodników i komorników, co pieszo wychodzili do roboty, rozpytywał się o konie, o bydło, o czeladź, nakazując, aby mu rzetelnie powiedzieć, co komu brak, a on się u dziedzica o to postara; żeby potem jak powoła do roboty, nie było wymówek; a to owo. Spisał sobie wszystko, jak należało, i pojechawszy na radę do dworu Szczekocińskiego, gdzie się wszyscy oficjaliści u komisarza całych dóbr zjeżdżali, wystawił, co w jego folwarku i w jego wsi gospodarzom potrzeba, a wnet z dworu nam dostarczono.

— Słusznie mówicie, dodał trzeci gospodarz, albo to nie pięknie uczynił, że umówiwszy się z księdzem proboszczem, aby codzień przed wschodem słońca, była msza święta, zapowiedział gromadzie: kto z Bogiem poczyna, to Bóg wszędzie dopomaga; aby przed robotą codzień zebrać się wpierw do kościoła, pomodlić się, a dopiero każdy pójdzie do roboty, gdzie mu rozkazano. Podobało się to naszemu księdzu proboszczowi, i naszej gromadzie taka rada; ślicznie też było nieraz patrzeć jak zaledwie świtać zaczęło, a już cała ludność wioski, a nawet i dzieci spieszyły do kościoła na nabożeństwo poranne. Pan ekonom albo sam służył księdzu do mszy, albo też śpiewał z książki wraz z nami pieśni: Kiedy ranne wstają zorze, Kto się w opiekę, albo li też suplikacje: Święty Boże — a kiedy ksiądz po nabożeństwie pobłogosławił, pokropił święconą wodą, każdy marsz w swoją stronę do roboty i do dziś dnia ten zwyczaj w pośród nas się przechowuje.

— A o tem nie powiecie, dodał czwarty, jak gdy raz pojawiła się w sąsiednich wioskach choroba na ludzi, jak nas przywołał i rzekł: do miasta półtorej mili tęgie; broń Boże nagłej słabości na człeka jechać po doktora, do apteki, to człek może i umrzeć zanim pomoc z miasta przybędzie. Więc pojechał na naradę do dworu, wyrobił, że chirurga w naszej wsi na mieszkanie kosztem dziedzica obsadzono, ponakupywał ziół rozmaitych, lekarstw, tak, że w nagłej potrzebie wszystko było na zawołanie: i kiedy gdzieindziej cholera robiła straszne nieszczęścia, u nas w całej wsi troje umarło.

— Albo to nie dobrodziejstwem było dla nas, mówił piąty gospodarz; zdarzyło się, jak pamiętam, że były przechody wojska. Ksiądz po nabożeństwie wyjechał do drugiej parafji i na odpust, pan ekonom do miasta na targ kupić inwentarza, a tu do wsi przylata posłaniec do wójta gminy z okólnikiem, by tam coś wykonać. W całej wiosce nie było nikogo, ktoby przeczytał, czego chcą; ztąd straszne termedje żołnierze pobili chłopów. Jak przyjechał pan ekonom, zwołał gromadę, zawstydził nas, naśmiał się, że my tacy niektórzy starzy, a drukowanego przeczytać nie umiemy. Już i temu ja zaradzę dodał. Było to w sobotę, zaraz po nieszporach; przywołał nas gospodarzy Słuchajcie bracia, ja ze swoich zasług dam 10 złotych na rok, każdy rolnik, także po 10, półrolnik 5, zagrodnik 2, komornik 1, resztę dwór dołoży — i pojechał w niedzielę, do dworu, wyrobił to, że dwór dał mieszkanie, ksiądz proboszcz, także się przyłożył. Sprowadzono nauczyciela, osadzono, na folwarku zaraz obok chirurga, a dzieci nakazał posyłać do szkoły. I dziś pan znajdziesz w pośród nas co umieją czytać, a wielu, sołtys i radny nawet pisać umieją.

— Nie da się wypowiedzieć o tem człowieku, jaki był dobry, mówił szósty gospodarz; bo proszę pana, jeżeli który zasłużył na karę wpośród starych gospodarzy, lub młodszych, on zmarczywszy czoło, kazał przywołać winnych i gromadę, mówiąc: co kto zrobił, jak zawinił, osądźcie, jak go ukarać, ja bić człowieka nie mam serca. Skarżyć na niego do dworu lub do wójta gminy, tobym się wstydził za was i za siebie, i powiedzielibу, jakby jeden zgrzeszył, że to wszyscy tacy źli. Sami osądźcie i ukarzcie — i tak też było. Sądziliśmy i karali się sami za próżniactwo, za kradzieże itp., a jeśli kara nasza nie pomogła, to takiego wyrodka fora ze dwora, i w naszej wiosce było ślicznie, spokojnie i cicho. Niechno podupadł który gospodarz czy na inwentarzu, czy przez jakie nieszczęście, a nie ze swej winy, sam zaraz z gromadą się narodził i dopomódz mu w orce, w siewie, w żniwie, nie zaniechał.

Albo jeśli w sąsiedztwie jaki pan miał lud nieposłuszny, niewdzięczny, i rady sobie dać z nim nie mógł, nasz pan ekonom mówił: dzieci, czy i my mamy być tak niedobrzy jak tamci? Dzień poświęcimy, ale wszyscy dla niego razem, zgodnie i uczciwie, a wyratujemy go z nieszczęścia i damy przykład jak powinni ludzie ludzi wspierać. To też w okolicy panowie dziedzice kochali go jak brata swego i nieraz przyjeżdżali na poradę. Inni panowie ekonomowie z żoną i dziećmi stroili się, paradowali, nawet kupowali folwarki z krzywdą swoich panów; nasz pan Wojciech poprzestawał na swojem ubóstwie i jeszcze widzieliśmy nieraz, jak się dzielił z biednymi swoją chudobą. A był gospodarz zawołany: wszędzie czystość, w domu i na polu, wszędzie praca jego była jakby dla siebie.

Dwadzieścia panie lat takiego z nami życia uczciwego! On kojarzył małżeństwa, trzymał jako chrzestny ojciec nasze dzieci, szedł za pogrzebem każdego chłopka, mówiąc: że to brat nasz umarł, potrzeba go na wieczny spoczynek odprowadzić. Szczerze wyznajemy przed panem, że nie ekonoma, co to bez bata nigdzie się nie ruszy, i za byle co katuje, ale mieliśmy w nim ojca i opiekuna. Mawiał on, że jak kto dziedzicowi źle wszystko przedstawia, to i złym jest i dla ludzi, boć niepodobna, aby mając duże majętności, sam wszędzie zaglądał. Dobry ekonom, mawiał nasz pan Wojciech, jest pośrednikiem, co łączy chłopka z panem.

Śliczny też był jego pogrzeb; nawet nasz dziedzic z Krakowa przybył. A co było państwa z okolicy, różnego ludu, co wyrywali sobie z rąk trumnę, aby ciało poczciwego Wojciecha do grobu zanieść. Cała nasza gromada, od najstarszego aż do najmniejszego dziecięcia płakała jakby rodzony ojciec umarł. Ksiądz proboszcz, kiedy miał mowę nad grobem, twarz oblewał łzami, jakby brata postradał, i dziś wiele razy spojrzy na krzyż biały, zawsze mówi: dzieci nie będziemy mieli drugiego Wojciecha. My też na pamiątkę uradziliśmy wszyscy wystawić mu ten krzyż; i w dwa lata po jego śmierci, krzyż biały stanął na mogile Wojciecha. Wielu chciało należeć do kosztów, lecz my na to nie pozwolili; sami własnemi pieniędzmi, własną ręką wystawiliśmy tę pamiątkę.

Gdy tak mi opowiadali gospodarze, wyszedł ks. proboszcz z kościoła, staruszek już siwy.

— No moje dzieci, zawołał, klęknijmy na cmentarzu i pomódlmy się za umarłych, a wymieniając wspominek za duszę Wojciecha Jastrzębskiego, widziałem, jak łza potoczyła się po licu kapłana. I lud płakał patrząc na krzyż biały, jakby szukał pomocy w krzyżu do życia, które mu zmarły Wojciech Jastrzębski tak pięknie wskazywał.

Klęczałem i modliłem się wraz z tym poczciwym ludem, co oddany ciężkiej pracy od rana do zmroku, chociaż tyle prosty, umie jednak czuć wdzięczność dla dobrych swoich panów i pocztowych oficjalistów.

Dwaj towarzysze niedoli w lwiej jamie.

Święty Hieronim, Doktor Kościoła, opowiada następującą dziwną przygodę z życia pewnego pustelnika, którą z jego własnych ust słyszał. Dotyczący pustelnik zwał się Malchus. Pewnego razu prosił swego opata, aby mu pozwolił chorą matkę odwiedzić przed jej śmiercią. Kiedy więc szedł do domu matki, został napadnięty w drodze przez rozbójników (Saracenów) i wzięty do niewoli; wreszcie kupił go od nich pewien Arab za niewolnika. Na szczęście nie był sam u owego Araba; jakiś drugi pobożny człowiek był jego towarzyszem niedoli. Arab obchodził się srodze z obu niewolnikami i nakładał na nich ciężkie roboty. To też wzdychali obaj do wolności. Pewnego dnia nadarzyła się im dobra sposobność do ucieczki. Zbiegli więc rzeczywiście i przez nikogo nie spostrzeżeni przybyli na pustynię. Przebyli już spory jej kawał, gdy wtem zobaczyli w odali za sobą tuman kurzu, zbliżający się do nich z każdą chwilą: niebawem spostrzegli, iż dwóch uzbrojonych mężczyzn ściga ich na wielbłądach. Zrozumieli zaraz, że to ich pan wraz ze sługą pędzi za nimi. Z przerażeniem

poczęli się rozglądać dokoła, czy nie zobaczą jakiej kryjówki. Wtem spostrzegli w pobliżu w skalistej ścianie otwór, prowadzący do jamy. Czemprędzej wpadli do owej jaskini. Ale ponieważ wydawała im się długa, bali się iść w jej głąb; przeto poszukali sobie kryjówkę niedaleko wejścia. Nie upłynęło wiele minut, gdy przed jaskinią stanęli ścigający i wrzeszcząc straszliwie, poczęli okropnie wygrażać. Lecz kiedy nikt im z jaskini nie odpowiadał, kazał pan wejść do niej słudze i wypędzić zbiegów mieczem. Sługa wszedł dość głęboko w jaskinię, wrzeszcząc przeraźliwie. Wtem wyskoczyła z głębi lwica, a rzuciwszy się nań, zagryzła go i zawlekła do swej kryjówki. Pan zniecierpliwiony długiem czekaniem na sługę, klnąc wszedł także w głąb jaskini. I na niego rzuciła się lwica i zabiła go na miejscu. Drżąc z przerażenia, stali obaj zbiegowie w bocznej kryjówce. Pewni byli, że teraz przyjdzie kolej i na nich. Atoli sprawa wzięła niespodziewany obrót. Lwica widocznie nie czuła się już bezpieczną w owej jamie, wyniosła bowiem powoli w pysku swe młode, jedno po drugiem z jaskini, i nie wróciła już do wieczora. Wreszcie odważyli się zbiegowie wyjść na świat i ku wielkiej radości zobaczyli wielbłądy, które leżały, oczekując swych panów. Na szczęście były obładowane wielkim zapasem żywności. Dziękując Bogu ze łzami w oczach, wsiedli obaj na wielbłądy i po kilku dniach przybyli do rzymskiego obozu, gdzie ich gościnnie przyjęto. Nareszcie pożegnawszy się wzajemnie, wrócili każdy do swej ojczyzny.

W takich wypadkach dadzą się zastósować słowa Dawida: „Od Pana się to stało; i dziwnem jest w oczach naszych.“

Dziewicy odpadłej od wiary ścinają głowę z koroną cesarską.

Kiedy sułtan turecki Mohamed II zdobył roku 1453 Konstantynopol, urządził straszną rzeź. Kto uciekł żywy, dostawał się do niewoli. Między jeńcami znalazła się też dostojna dziewica Irena, której piękność tak oczarowała sułtana, iż chciał ją wziąć z żonę i uczynić cesarzową, byle tylko przyrzekła, że przejdzie na wiarę muzułmańską. Zaślepiona pochlebnemi obietnicami i widokiem wysokich zaszczytów, oświadczyła dziewica gotowość porzucenia wiary Chrystusowej. Już wyznaczył sułtan dzień, którego dziewczyna miała być ogłoszoną za cesarzowę. Atoli wojska sułtana zagroziły buntem w razie zawarcia tego małżeństwa. Postanowił przeto Mohamet II uspokoić wzburzoną armję. Najpierw kazał wznieść na rynku w Konstantynopolu wspaniały tron i wydał rozkaz, aby dostojnicy państwa wraz z całym ludem we wskazanym dniu, o oznaczonej godzinie tamże się zebrali. Irenie zaś polecił, aby na ten dzień ubrała się z wszelkim przepychem, gdyż wobec zebranego ludu ma być ogłoszona cesarzową. Ubrana w perły i drogie kamienie idzie Irena u boku sułtana na owo miejsce przepełnione ludem i wraz z sułtanem wstępuje na stopnie. Stanąwszy na wzniesieniu, na trzykrotne zapytanie, czy chce porzucić wiarę w Chrystusa a cześć Mahometa, przysięga: „Tak jest, chcę.“ Teraz wkłada jej sułtan na głowę koronę. Irena postępuje kilka kroków naprzód, aby się pokazać w tej odznace ludowi. Tymczasem sułtan wyjmuje z pochwy miecz, i odcina nieszczęśliwej odstępczyni z tyłu głowę wraz z koroną. Poczem z dumą kopnął od siebie trupa i zawołał do ludu: „Macie we mnie sułtana, który nie tylko nad wami, ale i nad sobą umie panować.“ — O jak nieroztropnie postąpiła owa dziewica. Czegoż się doczekała za zdradę wiary Chrystusowej? Śmierci okropnej i kary na tamtym świecie. Tak karze Bóg odstępstwo od wiary.

Śmierć Arjusza.

Ledwie cesarz Konstantyn Wielki położył koniec, prześladowaniom chrześcijan w państwie rzymskiem (edyktem r. 313), już znowu szatan wzbudził herezję Arjusza. Mianowicie Arjusz, kapłan z Aleksandrji, uczył, że Chrystus nie jest Bogiem, tylko stworzeniem Boskiem. Arjusz zyskał wielu zwolenników, pomiędzy nimi nawet Biskupów i kapłanów. Aby kres położyć tym sporom religijnym, zebrał się w Nicei Sobór r. 325. Przybyło nań 318 Biskupów; zjawił się także między nimi cesarz Konstantyn Wielki. Z jasnych miejsc Pisma świętego udowodniono Bóstwo Chrystusa; Sobór orzekł, że Jezus Chrystus jest tej samej istoty, co i Bóg Ojciec (consubstantialis Patri). Ponieważ Arjusz nie chciał odwołać swej błędnej nauki, przeto cesarz skazał go na wygnanie. Później jednak udało się zwolennikom Arjusza wyjednać mu ułaskawienie u cesarza i Arjusz otrzymał pozwolenie powrotu do ojczyzny. Lecz teraz dosięgła herezjarchę kara nieba. Gdy go zwolennicy prowadzili w pochodzie triumfalnym przez ulice Konstantynopola do głównego kościoła w mieście, zbladła nagle twarz Arjusza. Herezjarcha uczuł, że mu coś niedobrze i oddalił się na chwilę. Kiedy jednak długo nie wracał, poszło za nim kilku przyjaciół i zastali go martwego na ziemi. Wypłynęły zeń wnętrzności, jak niegdyś ze zdrajcy Judasza. W tej śmierci Arjusza widzieli wszyscy karę Bożą; tylko niektórzy Arjanie nie przypisali ten wypadek czarom. — Mówmy tedy: „Mocno w to wierzę, Jezu, perło droga, żeś jest Chrystus, prawdziwy Syn Boga.“

Ze świata katolickiego.

Pierwsza holenderska posłanka do parlamentu wstąpiła do klasztoru benedyktynek.

Zofja Bronsveld-Vitringa, pierwsza posłanka do parlamentu holenderskiego, wstąpiła do zakonu benedyktynek. Jest ona córką znanego powszechnie w Holandji pod pseudonimem Jana Holland'a pisarza, który swego czasu przeszedł na katolicyzm. Poślubiła ona syna pewnego pastora protestanckiego, który, mimo konwersyj na katolicyzm szeregu członków swej rodziny, nie przestał zwalczać wiary katolickiej. Mąż pani Bronsveld-Vitringa pozostał protestantem. Ponieważ małżeństwo było bezdzietne, znakomita parlamentarzystka po śmierci swego małżonka wstąpiła do zakonu benedyktynek.

Dar biskupa japońskiego dla Ojca św.

Nowy biskup japoński Msgr. Hayasaka, z okazji swego wyświęcenia na biskupa, ofiarował Ojcu św. wielki obraz, przedstawiający wprowadzenie chrześcijaństwa do Japonji. Obraz jest dziełem znakomitego malarza japońskiego.

—»§«—